

Czas inwigilacji

11 maja 2020

Ludzie w obliczu zagrożenia śmiercią, podstawowego strachu egzystencjalnej proweniencji, godzą się na daleko idące ograniczenia swej wolności, praw i zdobyczy. Za sprawą pandemii na przekreślenie części swobód już się na to zgodziły, choć oczywiście w różnym stopniu społeczeństwa Francji, Włoch, Polski, Czech, Słowacji, Rosji, Ukrainy. Piszę o krajach europejskich, bo Azja – Chiny, Korea, Tajwan, Singapur – to inna bajka. Inna kultura doświadczenia, tradycje i organizacja społeczeństwa.

Wszędzie jednak cyberbiznes wietrzy kolejne przestrzenie dla zysków. Facebook zaproponował wprowadzenie nowych narzędzi nadzoru elektronicznego. Użytkownicy serwisu mieliby oznaczać swój status koronawirusowy – zdrowy, zarażony, wyleczony. Ponieważ aplikacja ma dostęp do naszej lokalizacji oraz kontaktów społecznych, Facebook mógłby bardzo precyzyjnie sprawdzać, z kim się widzieliśmy, gdzie się spotkaliśmy, jakie były nasze drogi i miejsca pobytu. Niezależnie od największego portalu społecznościowego, inwigilacyjne produkty chcą rozwijać firmy z całego świata, w Polsce też. Biznes zarobi, neoliberalno-konserwatywne rządy na całym świecie się ucieszą: kontrolowania społeczeństw, które w 2019 r. bardzo się burzyły przeciw niesprawiedliwemu porządkowi rzeczy, nigdy dość.

Epidemia urodziła też inne propozycje inwigilacyjno-izolacyjne: wywieźć do nieczynnych pensjonatów oraz sanatoriów osoby w wieku 65+ i tam je przetrzymywać do minięcia zagrożenia epidemiologicznego. Czy nie jest to stygmatyzacja związana z wiekiem połączona z jednoczesną ich pełną kontrolą? I militaryzacja, gdzie określoną zbiorowość się koszaruje i sprawuje nad nią nadzór? A jednak ten w swym wymiarze moralnym i ogólnoludzkim pomysł będący formą „ustaw norymberskich” czy prawa Jima Crowe’a z USA wzbudził zainteresowanie i poklask sporej grupy osób.

Zaordynowana wszystkim izolacja, której są poddawane całe społeczeństwa, jest jak eksperyment więzienny Zimbardo. Strażnikami póki co są głównie nasi przyjaciele, rodzina, sąsiedzi. To oni pilnują tego, czy jesteś w należyty sposób uwięziony. Orwellowski system doprowadzony do perfekcji. Inwigilacja staje się samoczynnym procesem i formą społecznej presji. W końcu ludzie są podatni na zmiany i rozwiązania, które, jak sądzą, dadzą im poczucie bezpieczeństwa.

Kryzys ekonomiczny po I wojnie światowej wepchnął Niemcy w objęcia faszyzmu, a prawdopodobnie był słabszy od tego, który nas czeka obecnie. Teraz mamy też za sobą – mówię teraz o polskim społeczeństwie – ładunek promilitarystycznej propagandy na nacjonalistycznym podglebiu. Kiedy zaczną brakować wody, żywności i pracy, a długi i rachunki nie znikną, to podzielimy się radykalnie wg takich granic społecznych, jakie stworzone zostały przez minione czasy. I jakie są korzystne dla rządzących nami elit. Bo jesteśmy krajem narodowościowo jednolitym, ale stąd nie wynika jakakolwiek solidarność społeczna. Interes „wszystkich Polaków” to frazes. Po trzech dekadach egoistycznego, indywidualistycznego prania mózgu podzielimy się po liniach politycznych (IPN i rządząca Polską prawica już o to zadbały, aby nienawiść na tym polu kwitła bujnie i aby przeciwnik był jasno określony), społecznych, kulturowych. Potencjał do wybuchu przemocy jest w takich kryzysach zawsze olbrzymi. Militaryzacja i „bohaterszczyzna” tylko temu sprzyjają. Przywoływane w sieci przykłady sekowania pracowników służb medycznych w sklepach, w miejscach zamieszkania są najlepszym dowodem tego, że egoistyczna agresja już zaczyna się tlić.

I będzie jej więcej. Ostatnie tygodnie zmarnowaliśmy – tak chciał rząd, a opozycja dała się wciągnąć – na debaty o wyborach, których nie było, a jeśli źle pójdzie, to również przez kolejne będziemy się kłócić, co dalej z tym głosowaniem. Nadchodząca katastrofa finansowa i kryzys społeczny, który już widać, są widać mniej ekscytujące. Nikt też nie mówi o

ograniczeniu lub zamrożeniu na minimalnym poziomie militarnych wydatków oraz zakupów wojskowo-policyjnych rekwizytów. Lewica w Polsce – jeśli chce rzeczywiście zasłużyć na takie miano – musi zacząć mówić językiem lewicowym w przedmiocie wojenno-inwigilacyjnego szaleństwa. I nie bać się oskarżeń o agenturalność czy inne tego typu dyrdymały. Dylemat jest obiektywny i ogólnoswiatowy.

Bo jeśli nie lewica, to kto? W Polsce to przecież liberalna ponoć Platforma Obywatelska zaczęła wdrażać różne narzędzia elektronicznego nadzoru. To wtedy zlikwidowano anonimowe karty SIM na telefon. Każdy z nas ma przy sobie zawsze włączone, nieustannie meldujące o swoim położeniu, wyposażone w mikrofon i kamerę, indywidualne urządzenie śledzące. W gruncie rzeczy chodzi tylko o doprowadzenie społeczeństwa do miejsca, w którym uzna ono, że władza ma prawo korzystać z tych urządzeń w nieograniczonym zakresie. Lewica powinna teraz, zawczasu, piętnować takie pomysły. Jeśli zgodzimy się na takie rozwiązania pod pretekstem walki z pandemią, możemy już nigdy nie być w stanie powiedzieć władzom „nie”, zorganizować się w ruchu protestu. A przecież to nie ostatni kryzys. Będą następne.

Ale... niestety! Pokusa wykorzystania takich narzędzi będzie coraz większa, a społeczna akceptacja zdaje się tylko im sprzyjać. Zwłaszcza przy konserwatywno-prawicowym wietrze wiejącym w Polsce od trzech dekad. Koronawirus w końcu przegra, a my będziemy się dalej inwigilować.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu